

Dyskusja po referacie Tomasza Mroza
Wincenty Lutosławski i Stefan Pawlicki. Spory i ich konsekwencje:

Adam Strzałkowski:

Przedstawiając nam spory między Lutosławskim i ks. Pawlickim, wyraził Pan żal, że uniemożliwiły one Lutosławskiemu otrzymanie profesury w Krakowie. Obawiam się, że Lutosławski i tak by się na Uniwersytecie Jagiellońskim nie uchował. Ze swoimi oryginalnymi poglądami na różne zagadnienia, a później wręcz kontrowersyjnymi, pewnie by się w konserwatywnym Krakowie nie utrzymał. Świadczy o tym choćby późniejszy jego epizod wileński. Był chyba zawsze raczej człowiekiem trudnym. Nawet z popierającym go przecież Baudouinem de Courtenay miał nieporozumienia. Był niespokojnym duchem, o czym świadczą jego tułaczki po tym pierwszym okresie krakowskim.

Józef Lipiec:

Byłem jako recenzent pilnym czytelnikiem rozprawy doktorskiej naszego referenta. To była jedna z najlepszych w ostatnich latach prac z historii filozofii. Był to przykład naprawdę dobrej roboty.

W związku z wątpliwością Pana Profesora, czy Lutosławski by się przyjął w Krakowie, chciałbym zwrócić się do referenta z następującym pytaniem: czy nie wydaje się Panu, że Lutosławski zareagował na fakt odrzucenia go przez Uniwersytet Krakowski zmianami w swym charakterze, radykalizacją, zdziwaczeniem. Został przecież odrzucony przez instytucję, w której bardzo chciał pracować, którą uważał za przystań dla przyszłej polskiej kultury, do której zresztą ciągle wracał.

W Krakowie Vlastimil Hofman namalował portret Lutosławskiego jako Sokratesa – wisiał on w gabinecie profesor Gromskiej, która uważała się za uczennicę Lutosławskiego. Problem Lutosławskiego był w pewnym sensie podobny do problemu Chwistka, który też się zradykalizował, gdy przegrał konkurs na Uniwersytecie Jagiellońskim. Uniwersytet miał jakiegoś pecha, że tracił wielkie indywidualności, potem gdzieś rozblyskające poza Uniwersytetem, który na tym na pewno tracił.

Drugi problem wspomniany przez Pana to różnica wieku między Lutosławskim i Pawlickim. Te 30 lat różnicy wieku między nimi musiało się objawić w ich wzajemnej relacji. To jednak stwarza relację mistrz – uczeń, asystent – profesor. Niełatwo jest w takim przypadku budować związek partnerski i przez to ich relacje były skazane na niepowodzenie. To były chyba trochę takie relacje, jak Salieriego i Mozarta – z jednej strony świetny młody umysł, z drugiej zazdrosny starszy partner. Pawlicki był z pewnością zdolnym stylistą, natomiast wielkim myślicielem nie był. Nie było to zresztą potrzebne historykowi filozofii. Dla histo-

ryka filozofii zaangażowanie we własny system może być przeszkodą. Bardzo mi się podoba postawa Tatarkiewicza, który się bronił przed samookreśleniem, mówiąc, że byłoby to ze szkodą dla historii filozofii, gdyby tworzył własny system, bo wtedy musiałby zajmować stanowisko subiektywne. Pawlicki nie tworzył własnego systemu, natomiast Lutosławski, mając własny system, tracił powagę poważnego historyka filozofii – również później, a nie tylko w okresie prac nad chronologią Platona. Są to na pewno rzeczy nie do pogodzenia, tworzenie własnego systemu i obiektywizm w stosunku do cudzych systemów.

I jeszcze jedna uwaga. Właściwie cały ten spór został zakończony dopiero po wojnie. Historia polskiej filozofii czekała na inny rozwój wydarzeń. Ani Pawlicki nie stworzył własnej szkoły, ani Lutosławski nie miał kontynuatorów. Natomiast pojawiły się dwa nowe zjawiska: z jednej strony uczniowie Twardowskiego, a z drugiej w Krakowie Ingarden. Krakowska filozofia zaczęła się właściwie dopiero od Romana Ingardena jako coś autentycznego na skalę światową. Lutosławski może by się w Krakowie temperował, bo musiałby się liczyć ze środowiskiem, ale może wtedy nie zaistniałby w kulturze polskiej jako autor prac wychowawczych.

I ostatnie zdanie, to apel, aby Pan dalej rozwijał swą tematykę, bo dzieje polskiej filozofii wymagają nowego spojrzenia młodych badaczy. Lutosławski był filozofem z własnymi perspektywami, pojawiały się tu nawet tendencje postmodernistyczne, jakkolwiek by to brzmiało, czy jako przygana, czy akcent pozytywny.

Tomasz Mróz:

Teza mojego wystąpienia jest taka, że Lutosławski w jakimś sensie się zmarował i gdyby go w Krakowie nie odrzucono, to być może jego losy potoczyłyby się inaczej. Lutosławski później rzeczywiście nie mógł sobie znaleźć miejsca, zaczął się okres jego wielkiej tułaczki, jak sam go zresztą nazywał.

Wspomniał Pan Profesor Tatarkiewicza. Tatarkiewicz sam mówił o sobie, że jest zbieraczem cudzych myśli o nieokreślonej własnej postawie. U Lutosławskiego już wtedy, gdy wydawał swe dzieło o Platonie, jego postawa była określona, zdecydowana. I przez to Platon stał się później jakby praszczurem mesjanizmu, zgodnie z tym, jak przedstawił go Lutosławski.

Wydaje się, że własne poglądy są jednak potrzebne historykowi filozofii, żeby osądzać filozofię jako taką, ale też trzeba się zdobyć na jakiś obiektywizm, na który Lutosławski się nie zdobył. Jest tu też problem metodologii. Pawlickiemu nie chciało się zapoznawać z najnowszymi osiągnięciami, a Lutosławski to zrobił. Zebrał całą dostępną wiedzę na ten temat.

Czy Lutosławski mógł stworzyć szkołę? Byłoby to na pewno trudne. Ale miał ucznia. W późniejszym okresie był nim Benedykt Woyczyński, który też zajmował się Platoniem, miał dobre wykształcenie filologiczne. Niestety, zmarł wcześniej na gruźlicę. Jego praca doktorska – zachowana w archiwum wileńskim – została

wydana 4 lata temu przez ośrodek toruński. Pisał swój doktorat na temat rozwoju poglądów Platona na duszę - widać w niej duży wpływ Lutosławskiego. Innych uczniów nie miał. Miał raczej wyznawców niż uczniów. Duży wpływ wywarł na Pigionia, w ostatnim okresie życia przyjeżdżali do niego do Krakowa różni ludzie zainteresowani polskim mesjanizmem. Bardzo tych kontaktów i dyskusji potrzebował.

W dalszej dyskusji - niezarejestrowanej - udział wzięli: Julian Dybiec, Henryka Kramarz, Kacper Zalewski, Andrzej Kobos, Piotr Biliński.